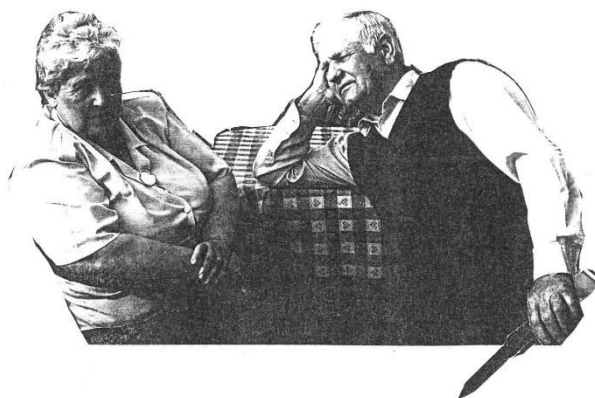


**Wiktor Mucha**

Borowie, powiat garwoliński

## Autobiografia (cz. I)

*Mucha Wiktor  
Autobiografia  
Borowie 2003.*



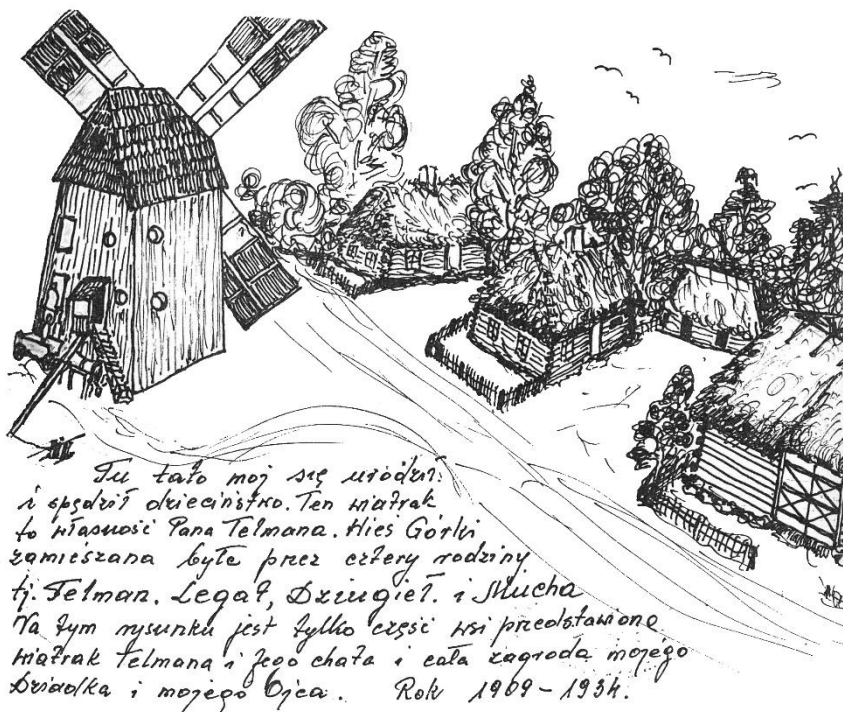
*Piszę bo muszę pisać.  
Piszę bo chcę pisać*  
*WM*

Postanowiłem napisać autobiografię. Zdaje sobie sprawę, że autobiografię należy pisać w podeszłym wieku, a że ukończyłem 66 lat, uważam, że czas aby napisać o sobie, moich rodzicach, dziadkach i o rodzeństwie. Mogę sobie na to pozwolić z tej racji, że nie mam nic do ukrycia i że jeszcze mam pamięć. Więc zamierzam napisać całą prawdę, chociaż wiem, że i tak mi niektórzy nie uwierzą. Jeżeli z konieczności będę musiał zełgać, względnie (coś) pominąć, to tylko dlatego, że niektóre osoby żyją i brak im nieco poczucia humoru.

Faktem jest, że mój ojciec wywodził się z rodziny (chłopskiej). Jego ojciec Józef i matka Józefa posiadali gospodarstwo rolne o powierzchni około 20 ha, ale z bardzo słabą ziemią, z dużym udziałem lasu i łąk. Mieszkali nad rzeką Świder<sup>1</sup>. Ojciec, mając lat około 12, musiał iść na służbę do bogatego dziedzica, żeby na siebie zarobić.

Dziadek (...) Józef urodził się we wsi Górki koło Parysowa w (...) 1865 roku. W wieku 45–47 lat zmarł na tyfus. Babcia Józefa była bardzo energiczną kobietą. Całe gospodarstwo było na Jej głowie. Urodzona w 1867 roku, zmarła (mając) 81. Wychowała 4 córki i 4 synów (...).

Ojciec Piotr urodził się 4 grudnia 1909 roku we wsi Górki koło Parysowa. Ukończył 4 klasy szkoły podstawowej (powszechnej) w Parysowie.



<sup>1</sup> Świder, Różanka, rzeka w woj. mazowieckim, prawy dopływ Wisły, długości 89 km. Nad Świdrem leżą m.in.: Stoczek Łukowski, Otwock, Józefów. *Encyklopedia powszechna Larousse*, Polska 2006, s. 1801.

Po ukończeniu szkoły musiał iść do pracy do obszarnika ziemskiego o nazwisku Dziugiel i tam pracował bardzo długo, prawie do chwili, gdy się ożenił. Ojciec był bardzo pracowity i zdolny. Dziejic był z niego bardzo zadowolony i płacił złotówkę więcej jak innym pracownikom, zarabiał 4 zł dziennie (co stanowiło) równowartość 2 kwintali żyta. Poza pracą w gospodarstwie u dziezica zajmował się, od najmłodszych lat, łowieniem ryb w rzece Świder, która to rzeka przepływała tuż za budynkami Jego rodziców. Złowione ryby sprzedawał Żydom w Parysowie, gdzie mieszkało więcej Żydów niż Polaków.



Parysów to była (wówczas) mała osada, która w XVII wieku miała nadane prawa miejskie. Była zamieszкана przez Żydów, którzy mieli tutaj swoją świątynię (Synagogę). Polacy zamieszkujący tę miejscowość robili (im) różne fikusy (figle). Opowiadał mi ojciec, jak pewnej niedzieli, w święto Żydów, Polacy wpuścili wrony i kruki do (ich) świątyni. (To wtedy) zrobił się taki popłoch, że Żydzi pogubili sandały jak uciekali (...), bo myśleli, że to diabły wpadły. Polacy zbierali sandały (...) i (Żydzi) musieli od (nich) wykupić jako fanty.

Było i tak, że (Polacy) młodych Żydów złapali, wstawiali do rzeki Świder i ich chrzcili, zanurzając w wodę, za co w domu (...) dostawali swoje lanie, bo Żydzi się skarżyli.

Gdy wybuchła II wojna światowa, nastąpił pobór do wojska. Ale Ojciec i dwóch Jego braci nie poszło na wojnę. Żyd lekarz dał im takie lekarstwo, (że) gdy stawali na komisję wojskową, to sprawiało, że (...) jakby byli chorzy na febrę (...) i zostali odroczeni. Pozostali w domu i pracowali w dalszym ciągu (...).

Nasz Ojciec był bardzo zdolny przy koszeniu łąk i zboża (...) Jak mi opowiadał to nie miał sobie równego (nie tylko) w koszeniu, jak i przy wyrębie lasu. Karczował też karpy<sup>2</sup> (...) na drzazgi do zapalek. Dziedzic jemu zaufał, że najlepiej to zrobi. I tak się stało. (Kiedyś) wykopał studnię prościutką i była (w niej) dobra woda. Dziedzic Go pochwalił, (a) inni mieszkańcy (...) podziwiali. Miał wtedy 14 lat i tak zaczęła się Jego kariera kopania studzien, (która trwała) do 60. roku Jego życia. Zarazem potrafił za pomocą różdżki znaleźć wodę. W tym samym czasie zaczął przecinać drzewo na deski i bale – nazywano to traczką. (Dzięki temu) Ojcu pracy i pieniędzy za kawalerki nigdy nie brakowało, bo traczkę i kopanie studni, jak i koszenie kosą, wykonywał w okolicznych wsiach. Zarobione pieniądze dawał rodzicom, bo im było ciężko. Rodzinę trażyły choroby i niepowodzenia w gospodarstwie.

Ojciec mi opowiadał, (że) jak (pewnego razu) łowili ryby, (...) w siatkę, na wędkę i na różne sposoby (...). Stało się tak, że kobiety prały swoje pranie przy rzece i co jakiś czas (coś) ich straszło, bo woda się bardzo unosiła i (powstawały) fale, (prawdopodobnie) robione przez, jak uważano, (jakiegoś) potwora. (Wtedy kobiety) uciekały do domu i nie mogły pracować, ani jesienią moczyc łąki. Więc chłopcy z ojcem, postanowili tego potwora złapać. Po jakimś czasie się udało (...). Okazało się, że to była wielka ryba, (...) prawdopodobnie był to olbrzymi sum, który został sprzedany Żydom i zlicytowany na loterii w Parysowie (...).

Moja babcia Józia, ojca matka była wysoka (...) wzrostem przypominała mojego Ojca. Miała mnóstwo uroku, wdzięku, bystrości i możliwe, (że) tę ostatnią cechę po niej odziedziczył ojciec i ja – Wiktor.

Jeżeli chodzi o dziadka, to niewiele (o nim) wiem, bo i ojciec niewiele mi opowiadał. Wiem, że był przystojny, miał wąsy, był bardzo surowy i wymagający. Zmarł młodo na tyfus, jaki panował w okolicy. Wiem z opowiadania naszego ojca, że my wywodzimy się z nazwiska Sikorów. Dziadek, czy pradziadek ojca, nazywał się Sikora i był nauczycielem. Uczył po dworach dzieci bogatych dziedziców. A, że podobno był dobrym mężczyzną, energicznym i zarazem miał duże, poczucie humoru, pewien Hrabia, u którego uczył dzieci, dał mu przydomek „Muszka”, i po jakimś czasie urzędowo (...) nadał mu nazwisko Mucha, i tak pozostało do tej pory.

Jak ojciec miał 20–25 lat zaczął oglądać się za dziewczynami. (Kończąc) 25 lat zapoznał naszą Mamę (...) prawdopodobnie (...) na odpuscie w Parysowie (w 1934 i 1935 r.) zaczął się z naszą mamą systematycznie umawiać i postanowili się pobrać. I tu zaczęły się problemy. Dziadek Szczepan miał innego kawalera dla mamy, bogatego dziedzica z majątku (...) z sąsiedniej wsi, z Iwowego. (...) Tu zaczyna się dramat naszej Mamusi, (...) która nie chciała słyszeć o dziedzicu, a zakochana była w naszym ojcu, choć był niezbyt bogaty. Jego bogactwo to talent do różnych zawodów. (...)

(Ojciec Mamy) Sitek Szczepan urodził się w Chrominie (parafia Borowie) w 1880 roku. Jego ojciec to Sitek Andrzej. Mając 26 lat ożenił się z sykulanką

<sup>2</sup> „Karpa – pień drzewa sosnowego z korzeniem”. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. 2, Kraków 1901, s. 317.

(z domu Sekuła), ale po dwóch latach zmarła przy porodzie i dziecko też zmarło. Więc ożenił się z naszą babcią (...) Heleną Kowalską, urodzoną tego samego roku (co dziadek) 1880. Dziadkowie wychowali 6 córek, t.j.: Marysię, Leokadię, Wandę, Jadwigę, Aleksandrę, Henrykę i syna Jana. Dziadek Szczepan posiadał duży majątek 24-hektarowy. Miał (...) dom na dwie rodziny, jak na tamte czasy dosyć nowoczesny.



Po śmierci pierwszej żony, po wielu latach sądownia się z Sekułami, majątek został podzielony na dwie części. Część zachodnia, z zachowaniem połowy domu mieszkalnego, bez budynków gospodarczych, została dla rodziny Sekułów, a wschodnia dla dziadka Szczepana i Heleny.

Dziadek był człowiekiem postępowym, jak na tamte czasy. Interesował się trochę polityką, bo w czasie drugiej wojny światowej należał do tajnej organizacji przeciw okupantowi hitlerowskiemu (prawdopodobnie do Armii Krajowej) a zarazem nienawidził bolszewików i Rosjan, gdyż 12 lat służył w carskim wojsku (...).

Dziadek miał wzorowe gospodarstwo, piękne dwa konie i kolegował się z dziedzicem z Iwowego. Dziedzic przyjeżdżał bryczką do dziadka i razem z nim do kościoła zabierali 17-letnią piękną dziewczynę, naszą mamę.

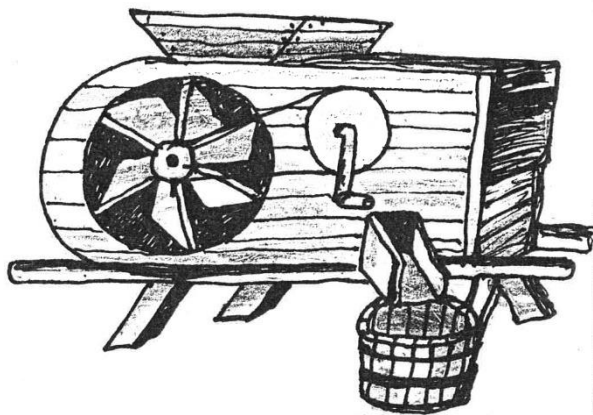
Babcia Helena była ogromnie czynna, ruchliwa i pełna energii. W domu nie mogła usiedzieć, ciągle się krzątała po kuchni, wychodziła na podwórko i wszędzie musiała zajrzeć, do świń, krów (...) zobaczyć co robi dziadek w stodole. (...) była spokojna i cierpliwa, o wielkim sercu, lecz dziadek Szczepan był całym władcą w domu. Dominował nad babcią. Miał twardą rękę i surowe podejście do babci i dzieci. (A także) władcę nad wszystkimi domownikami. Ale w rzeczy samej to był człowiek o wielkim sercu i lubił (...) opowiadać o swoich przeżyciach w młodości. Miał takie powiedzenie: „Kto tu rządzi, ja czy wy...?”

Dziadkowi zdarzało się niekiedy, nieczęsto, bo babcia nie lubiła nadmiernej rozpusty (...), wypić z kolegami kielicha. Wkradał się wówczas (do domu) na palcach, usiłując nie budzić rodziny. Cichutko szedł spać, albo nieraz, po omacku w kuchni, macał po garnkach i wypijał lub zjadał to co pozostało z kolacji (...) Nieraz coś potrafił i narobił hałasu (to wtedy) babcia się obudziła i robiła dziadkowi burdę. Wtenczas (...) potulny cichutko szedł spać. Zdarzyło się, że po ciemku to i pomyje wypił, ale mu nie zaszkodziło. Rano babcia wszystkim (o tym opowiedziała). Wszyscy się śmiali, a dziadek ze wstydu uciekał do stodoły i cały dzień się w domu nie pokazywał. (...)

Dziadkowie lubili przyjmować gości. Szczególnie dziadek uważał się za światowca i lubił górować nad innymi (...). Babcia nie bardzo lubiła te dyskusje. Wolała spokój i ciszę. Jak jeszcze był dzień wychodziła do obrządku kur i świń.

W oborze (u dziadków) były krowy i oddzielna część to była stajnia, (...) była też mała zagroda i tam (...) przeprowadzano maciorę na oproszenie, żeby było cieplej dla małych prosiąt (...) po oborze grasowały króliki. Żywiły się tym do zjadły krowy i konie.

W stodole była siewczkarnia do cięcia siewczki oraz młynek do odsiewania plew po młócce.



Zboże odsiane od plew było sortowane na ziarno grube do siania i na chleb, a gorsze było śrutowane, na wiatraka, na ospę dla świń. Ziarno przechowywane

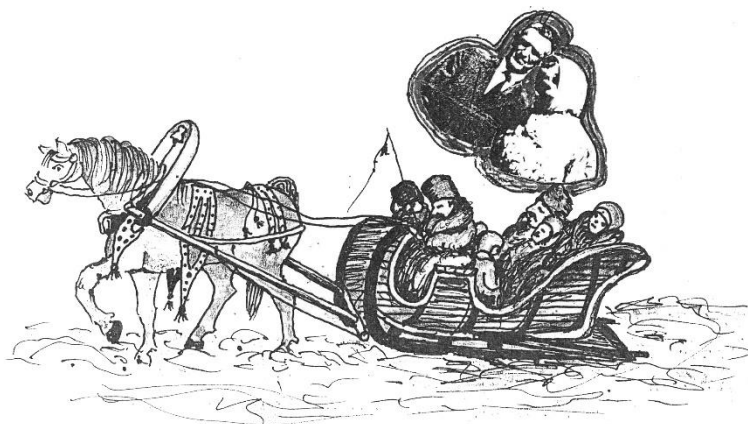
było w spichlerzu wybudowanym w stodole przy sąsięku<sup>3</sup>. Były (tutaj) porobione zagrody na różne zboża: żyto, pszenicę, owies, jęczmień.

Było też przechowywane siemię, które było przerabiane na makuch i wyciskany (z niego) olej lniany w specjalnych olejarniach. (...) Jeździło się do Parysowa lub Brzuskowoli bić olej, tak się mówiło.

Dziadek siał wszystkie zboża, ponieważ trzeba było utrzymać trzodę (...), (wytworzyć) kaszę, mąkę, olej (...) do spożycia w domu, bo w sklepach tego nie było.

Krowa jeszcze nie była wycielona, a już przychodził handlarz Żyd, bo oni przeważnie kupowali u chłopca i targowali się z dziadkiem o cielaka.

Świnie były bite przeważnie na Święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. Mięso było solone i układane w dębowych beczkach i w dużych kamiennych garnkach. Słonina przeważnie była zwijana w rolki (i) mocno solona i wieszana w spichlerzu lub w komorze, a nawet na strychu domu przy krokwi. Nadmiar mięsa i słoniny był pożyczany lub sprzedawany. Prosięta sprzedawano na jarmarkach w Parysowie lub w Stoczku Łukowskim. Często kupowali (je) lichwiarze żydowscy i odsprzedawali z zyskiem.



*Dziadek z całą rodziną ile mogło się zmieścić  
na sankach woził do kościoła. Moją opiekę powodził  
a dziadki zajmowały główne miejsce i serniack  
i dzieci w posrodku są. Tak sobie wyobrażam  
z opowiadań babci Heleny.*

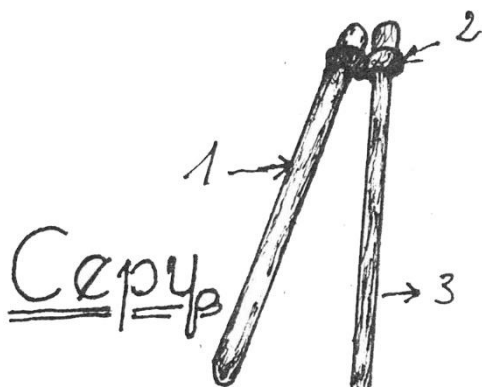
Dziadek miał sanki – bryczkę (...) Zabierał babcię i starsze córki do kościoła (...) nieraz jeździli w goście do swojej rodziny do Chromina lub do rodziny babci do Redzyńskiego. Na odpust na św. Walentego (14 lutego) jeździł z rodziną do kościoła parafialnego w Latowiczu. Dziadek zakładał ciepłą tzw. burkę, to jest palto na futrze z futrzanym dużym kołnierzem. Babcia (podróżowała) w kożuchu

<sup>3</sup> „Sąsięk – miejsce do składania snopów w stodole (...) Zwykle bywa jedno klepisko w środku i po bokach dwa sąsięki”. Ibid., t. 5, Kraków 1907, s. 108.

długim i ciepłych butach skórzanych. Dzieci były posadzone z przodu sań, twarzą do dziadków, żeby było im ciepłej i (mieli) okręcone nogi w różne derki i na spodzie sanie wyściełane (były) sianem.

Na odpusie było dużo kramarzy, przeważnie Żydów, bo Latowicz był w większości (przez nich) zamieszkały. Była (tam) świątynia Żydów i apteka, która przetrwała do chwili obecnej. Mieszkał (tam) bogaty Żyd, doktor (lekarz) w okazałym piętrowym domu z kolumnami przy wejściu.

Ze swoich córek najlepiej lubił dziadek ciocię Wandzię, dwa lata młodszą od naszej Mamusi. Wandzia więcej przebywała z dziadkiem w obejściu. Młóciła cepami z dziadkiem w stodole zboże.



① białak wykonany z drewna twardego liściastego.

② wiązanie ze skóry smiężej elastycznej mizkiej mocnej

③ dzierzak z dziewą liściastego cieńszy od białaka i dłuższy dopasowany do rkojesci.

Pomagała przy młynkowaniu ziarna, jak i rżnięciu siewki dla krów i konia, bo później dziadek miał tylko jednego konia, po podziale majątku z Sekułami. Równała z dziadkiem gnój w oborze, jak i pomagała w ścieleniu słomy dla krów, pomagała w pojeniu bydła, czesała zgrzeblem konia. Zajmowała się więcej przy oborze, chlewie i stodole, za to była pupilkiem dla dziadka.



Reszta sióstr zajmowała się domem, sprzątaniami, praniem, gotowaniem, uczeniem się robótek na drutach i szydełkiem.

Mamusia chodziła do szkoły (powszechnej) w Redzyńskim, bo w ówczesnym czasie w Lalinach szkoły nie było. Mamusia ukończyła 4 klasy (tej) szkoły i przy namowie Bronisława Sabaka, który posiadał sklep w Lalinach i zajmował się biciem świń i wyrobem wędlin, dziadek naszą mamusię wysłał do niego na służbę. Mamusia musiała wykonywać prace domowe w obejściu i na polu. Na polu peła proso, len, jak i wrywała zielsko dla świń w kartoflach. Przy tym pasła krowy i w wolnych chwilach zabawiała dzieci państwa Sabaków. Jedzenia Jej nie brakowało. Pani Sabakowa była dla mamusi łaskawa i dobra, choć była wymagająca i oszczędna to (jednak) dogadzała mamusi, (która) (...) dostawała czasami słodycze, ale i jedzenia Jej nie żałowała. Przy częstym biciu świń można było co ugotować i do syta się najeść. Lecz praca dla drobnej młodej dziewczynki (...) była ciężka, nieraz ponad siły, jak mi mamusia opowiadała (...). Jak już (...) dorosłem, (to) mogłem zrozumieć jak nasza mamusia od dziecka musiała ciężko pracować, zamiast się bawić i cieszyć się z życia, jak dzieci bogatych gospodarzy. (...)

Gdy mamusia miała ukończone 16 lat, dziadkowie zastanawiali się, że trzeba pomyśleć o (jej) ożenku. Zaczęło się, pod namową znajomych, stręczenie kawalerów, a że mamusia była piękną, zgrabną dziewczyną, chłopaki zaczęli się koło niej kręcić i jak miała 17 lat przychodzili do mamy na randkę.

Mamusia podobała się bardzo dziedzicowi majątku (...) z Iwowego, (który) był kawalerem. Mamusia, będąc na służbie u Państwa Sabaków, była obyta z ludźmi, bo przychodzili różni ludzie do sklepu, jak i na wizyty do państwa Sabaków, a oni też byli bardzo kulturalni, więc tych cech nabyła i nasza mamusia. Więc była intelektualnie rozwinięta, śmiała i nie bała się rozmów z Panem Dziedzicem. Dziadek widząc, że to dobra partia dla córki, postanowił zapraszać pana dziedzica na poczęstunek, żeby bliżej się zapoznali

Gdy mamusia kopała kartofle motyką u dziedzica to za jeden dzień pracy (...) dostawała koszyk kartofli na pyzy, tak kiedyś mawiali w domu. To były największe kartofle jakie były wykopane i można sobie było (je) zabrać.

Jak mamusia kopała kartofle z innymi dziewczynami to dziedzic przyjeżdżał na koniu, siadał na rządku kartofli i zawracał głowę mamie (mówiąc) o niebieskich migdałach, a mamusia się wstydziła swoich koleżanek, że zostawała z tyłu, a dziewczęta (...) się oddalały w kopaniu (...) po wizycie dziedzica musiała nadrabiać stracony czas.



Ranek mamusi z dziadkiem przy kopaniu kartofli.  
na dziedzicznym polu.

Babci (dziedzic) nie bardzo przypadł do gustu, ale nie miała nic do powiedzenia, tak samo jak mamusia, (która) w międzyczasie zapoznała naszego tatusia, (który) Jej bardzo się spodobał. Był przystojny, wysportowany, a i dowcipny, wesoły. Grał na organkach i mamusia się w nim zakochała. Dziadkowi to się nie podobało i bardzo się złościł. Chciał przegonić tatusia, jak i innych zalotników, ale mu się nie bardzo udawało.

Mamusia na wszelkie sposoby odkładała zaręczyny z dziadkiem, a i (...) nasza Babcia w tym pomagała i siostry też były za nią, ale tylko z tego powodu, że zazdrościły, bo same chętnie by za dziadka wyszły, ale Dziadec na nie nie zwracał uwagi. Tylko chciał ożenić się z naszą mamą.

Po ciężkich trudach dało się dziadka przekonać i 26 lutego 1935 roku nasza Mama wychodzi za mąż za Muchę Piotra, mającego wówczas 26 lat. Mamusia dzień przed ślubem t.j. 25 lutego w swoje imieniny Aleksandry kończy 18 lat życia.

W tym samym dniu, ustalonym na ślub i wesele, bierze ślub mamusi siostra Lodzia z Baranem Piotrem ze Starej Brzuzy, parafii Borowie, gminy Miastków Kościelny. Za jednym zamachem dziadek upiekł dwie pieczenie, tzn. wyprawił jedno wesele dla dwóch córek.

Po ślubie nasi rodzice zamieszkali razem z naszymi dziadkami. Ojciec pomagał teściowi (...) w gospodarce i wspólnie pracowali (...) i razem korzystali z kuchni, razem jedli. Ojciec chodził do prac do rolników, kopał studnie, rznął trzawkę, chodził do młocki i koszenia łąk, jak i do zboża.

W 1936 roku dziadek oddał (rodzicom) część posiadłości od wschodniej strony. Rodzice (...) otrzymali gołą działkę pod zabudowę, ale pole było razem zbierane, (...) zaczęli ciuć pieniądze na budowę domu. Ściągali drzewo, zbierali z pól kamienie i powoli budowali dom. Szło im bardzo ciężko. Częścią dochodu musieli się dzielić z dziadkami, a część (przeznaczali) na zaciąganie materiału pod dom.

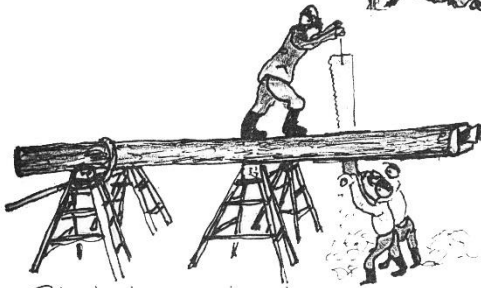
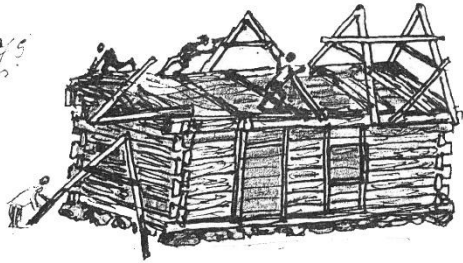
Mamusia chodziła na zarobek do bogatych gospodarzy i do dworu. Nieraz chodzili oboje (z tatusiem) do gospodarzy bogatych: do Wiechetka Stanisława lub

do Rozy Mateusza, (...) którzy potrzebowali ludzi do pracy. Ojciec z Matką kosili więc zboże; ojciec kosił i mama odbierała lub chodzili do młocki.

Bogaci mieli już młockarnie i kieraty, ale (...) już w późniejszym czasie, po wojnie; a tak to młótili cepami, po dwóch, a i nieraz, jak byli dobrzy młockarze, to i we trzech (...).

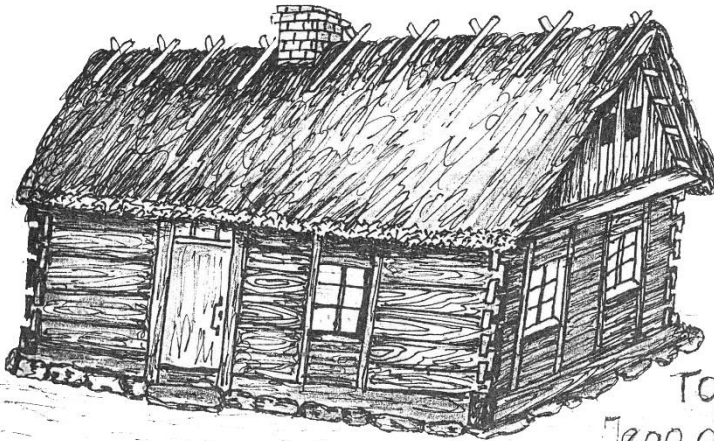
W 1938 roku rodzice własnymi rękami postawili zręb domu mieszkalnego. Dzidek był tak niezadowolony z zamążpójścia mamy, że nie chciał pomóc (jej) materialnie, a nawet jako siła robocza osobiście nie pomagał. Rodzicom pomagali obcy ludzie, sąsiedzi. Nie raz za pomoc musieli ciężko pracować, aby tę pomoc odrobić. Lecz tatuś i mamusia byli wytrwali i dzień i noc pracowali, aby przenieść się do swojego domu. To nastąpiła pod koniec 1938 roku.

*Pracują to zważy stawią  
młocki swój własnymi  
rękami ludźmi, do  
na robienie stawianie  
krokiel przy pomocy  
sąsiedów*



*Pracują, przecinanie  
różnie tak nazywano przecinanie  
drewna, prosto Traczką.*

*Ojciec jako główny  
tracz był na gorze  
i dwóch robotników  
ciągnęli piłę. Była  
to ciężka praca, latem  
pracowano od świtu  
do nocy.*



*To  
Jego dzieci*

*naurgo Jotusia*

To już wykonany dom (...) zamieszkały przez rodziców jesienią 1938 roku. I ja, mając rok życia, na pewno też byłem zadowolony. Rodzice, jak wybudowali już dom swój, to zaczęli (...) urządzać w środku pokój i kuchnię.

(Rodzice) od dziadków nic nie dostali, prócz burki<sup>4</sup>, żeby śpiąc w łóżku nie zamarli. Najpierw ojciec zrobił stół – ławkę, aby można było na czym spożyć posiłek. Zrobił (też) ławkę przy piecu, żeby mamusia miała na czym siedzieć i podkładać drzewo pod kuchnię, czy obrać kartofle, a mnie sadzała mama przy piecu, żeby było mi ciepło. (Rodzice) kupili sobie także garnki, łyżki potrzebne do jedzenia. Ojciec zrobił w kuchni szafkę wiszącą z desek. Pomalował (ją) i (...) służyła jako kredens.

Ja, Wiktor (...) pierworodny (syn), urodziłem się 10 marca 1937 roku, dwa lata po ślubie rodziców. Byłem podobno ładnym chłopcem. Opowiadali mi sąsiedzi, że byłem bardzo uwielbiany nie tylko przez rodziców, ale (także) przez siostry mojej mamy. Bardzo lubili mnie, jak nikogo w życiu, dziadkowie. Chodziłem z rąk do rąk. Tak mnie rozpieszczano. Ale niedługo byłem najładniejszy w domu (bowiem) za dwa lata przyszedł na świat brat Edek i już on był najładniejszy. Podobno byłem o niego zazdrosny i mu dokuczałem, biłem i drapałem go i się złościłem.

Edek urodził się 27 września 1939 roku, w tym samym dniu wtargnęły (do wsi) wojska niemieckie i kazały wyprowadzić się z domów, bo będą palić wieś. W tym czasie na łóżku leżała (mama) i czekała na ojca, (...) który pojechał do Chromina na wiatrak po babkę<sup>5</sup>, która odbierała porody. Mama była przerażona, przecież nie mogła ruszyć się z łóżka. Ale jeden z żołnierzy niemieckich miał dobre serce i łamaną polszczyzną pocieszał mamę. Powiedział: proszę pani proszę się nie martwić i proszę się nie denerwować, spokojnie niech pani rodzi. Nie będziemy palić wsi, tylko będziemy rewidować domy, czy nie ukrywają się bandyci – tak nazywali Polaków, którzy walczyli pod ziemią z hitlerowcami. Mama bardzo grzecznie podziękowała. Usiłowała się podnieść i ucałować rękę tego Niemca, ale On nie pozwolił. (Niemcy) sprawdzili dom, zrewidowali dokładnie, czy coś niepotrzebnego przechowują rodzice.

Po tym przykrym dniu, 27 września (...), a zarazem szczęśliwym, przyszedł na świat mój brat. Wracając do Niemców, to dokładnie okradli rodziców z niewielkich kosztowności, bo wiele nie mieli, ale zabrali obrączki ślubne i inne drobiazgi. Tak postąpili w całej wsi i odjechali.

<sup>4</sup> „Burka – spódnica wełniana szara”, Ibid., t. 1, Kraków 1900, s. 140.

<sup>5</sup> „Babka – akuszerka”. Ibid., s. 30.



Pozwolę sobie wrócić do mojego urodzenia. Otóż może będzie to ciekawe. W słoneczną i mroźną niedzielę zawinięto mnie w kożuch i (z) Chrzestnymi, Władysławem, bratem mojego ojca i Marianną, siostrą najstarszą mojej matki, zawieziono na saniach do chrztu (w) parafii Latowicz. Proboszczem wówczas był ks. Burza. W kościele mnie ochrzczono i w kancelarii organista spisał akt chrztu.

Jak się urodziłem nazywano (mnie) Józio i takie imię miałem otrzymać na chrzcie świętym. Ale prawdopodobnie tatuś krzyknął Wiktór, przez o z kreską. Mało tego, organista zapisał Wiktór – Józef, syn Piotra i Aleksandry z domu, zamiast Sitek, to (...) Witek. (...) Tak pozostało w aktach do dziś dnia. I taką miałem ciekawą młodość. Jak coś nie tak zrobiłem, to ojciec na mnie zawsze krzyczał: ty momyleniu. Ten przydomek pozostał mi (do czasu) aż dorosłem i poszedłem w Świat. (...) Rodzice i ciocia nazywali mnie nie Józio, lecz Wichcio, i do dziś ciocia, jak (i) Stasiek Sekuła, sąsiad dziadków, mówią do mnie Wichcio.

Wracając do żeniaczki rodziców (...). W czasie budowy domu rodzice oszczędzali jak tylko mogli. Gdy ja się urodziłem, dbali o mnie, żeby mi nic nie brakowało, żebym miał ciepło i nie był głodny. Mama karmiła mnie piersią bardzo długo, ponad rok. Ciągle, podobnie, sięgałem ręką do cycka. Ciągle byłem nie-napasiony. Do ssania dawano (mi) smoczka, zrobionego ze szmatki lnianej, w którą wsypywano cukier, nitką zawiązywano (...), jak się płakało i kładło się do kolebki, okręconego pieluchami, tak że nie można było (się) ruszyć, ani ręką, ani nogą. Chodziło (także) o to żebym wyrósł na ładnego chłopaka i żebym nie miał krzywych nóżek.

(...) Mama zostawiała mnie z babcią lub ze swoimi siostrami, a sama szła do roboty, do ludzi, czy do dworu, kopać kartofle, czy wyrywać cukrowe buraki.

Pewnego razu, gdy pracowała we dworze przy kopaniu kartofli, a było to blisko ojca pola, dziedzic podszedł do matki i ją podrywał, jak to się mówi po naszymu. Ojciec to widział i nie mógł tego znieść, a był bardzo odważny i porywczy. Z zadości nie wytrzymał, rzucił pług i podszedł do żony, naszej matki, i dziedzicowi prosto w oczy wypalił: odczep się od mojej żony, i powiedział: „Gnido dworska, marsz do wojska”, i wskazał palcem, w którą stronę ma iść. Dziedzic zaskoczony nie wiedział co powiedzieć i się oddalił (...) w kierunku dworu. Ojciec mamę ucałował, przytulił i powiedział, że już więcej nie pójdzie do pracy we dworze. I tak się stało. Mama już więcej do dworu nie poszła pracować. To tyle co sobie przypominam (i co mi) opowiadano o odwadze ojca.

Proszę to czytać z przymrużeniem oka, ponieważ ja byłem za mały żebym to potwierdził (...) że ojciec był tak odważny, aby w ten sposób przeciwstawić się dziedzicowi. Uważam, że w tym okresie dziedzic był autorytetem (...). Ludzie wsi czuli respekt przed nim.

(W związku) z pracami u dziedzica powstawało wiele mitów, czy opowiadań, bajek, a nawet różnych plotek. Opowiadano (...) że były wypadki, że widziano, że z wody o 12-tej w południe wyłania się bryczka (zaprzężona) w parę pięknych sinych koni, a w bryczce siedział dziedzic z piękną (dziewczyną) ubraną w białą sukienkę, z wiankiem na głowie. Powiadano, że wracając z karczmy zakochał się w pięknej wiejskiej dziewczynie i tym właśnie zdradził swoją żonę, Panią Dziedziczkę. Za to, będąc podпиты, wjechał do stawu i się utopili. Za tą karę zawsze w niedzielę, w samo południe, bryczka wyłaniała się z wody i znikwała. To wydarzenie miało wielu ludzi widzieć.

Bywało i tak, (jak opowiadano), że przystojni młodzi dziedzice, czy nawet żonaci, porywali młode dziewczyny, molestowali je lub kochali (...) skrycie przed dziedziczką, a potem, gdy się sprzykrzyły, wyganiaли do domu, a nieraz z wielkim brzuchem. I podobno rodziły się (z tych związków) dzieci, do których dany dziedzic się nie przyznawał.

Mogłoby dojść do takiej sytuacji z mamusią naszą i właśnie miłość wielka naszego ojca uratowała ją od tej hańby i tułaczki. Niektórzy ojcowie wyganiaли podobno taką córkę z domu i ją wydziedziczali. Wysyłali na tułaczkę i taką dziewczyna chodziła od dworu do dworu ze zmarnowaną opinią, zmarnowanym życiem i marzeniami; zostawała niewolnicą losu, a we dworze była wyrobnicą, (...) kto inny brał pieniądze za jej pracę, a (ona) dostawała gdzieś kąt w stajni czy w oborze, marny ciuch i resztki jedzenia ze stołu zamożnego pana.

Wróć do lat 1939–1940. Niemcy parli na wschód (...) Wielkie tabory przesuwały się i przez Laliny. Niemcy, mając zmęczone konie, zabierali chłopom dobre i okazałe (...) Wymieniali, przeważnie bogatym gospodarzom pozostawiając chabety, wymęczone konie, a dobre zabierali. Bywało tak, że zabierali dobrego konia, a w zamian nie dawali nawet chabety. Tak się stało u mojego dziadka Szczepana. Dziadek i ojciec pozostali bez konia.

Po jakimś czasie odbyła się wielka bitwa pod Borowiną<sup>6</sup> koło Latawicza. Starli się Niemcy z wojskami polskimi. Ułani polscy tę bitwę wygrali i popędzili za okupantami (...) Po tej bitwie zostało dużo zabitych (...) zostało (na placu boju) dużo koni, sprzętu wojskowego, uprzęży. Były konie porzucone żywe, więc ludzie ze wsi okolicznych biegli na pole bitwy (...) i zabierali co mogło się w domu przydać. Między innymi poszedł mój ojciec. Przeprowadził konia, uprzęż, widelce i łyżki wojskowe, pas wojskowy polski. Przypory różne, jak nakrycia kuchenne bardzo się przydały mamie w kuchni, a hełm ojcu do dawania koniowi w żłobie ziarna do sieczeni. Lecz niedługo po tej wyprawie (...) Niemcy przeprowadzili rewizję, czy jacyś polscy żołnierze się nie ukrywają. Jak kogoś znaleźli to rozstrzelali, nie tylko żołnierza, ale i tego co ukrywał. Bardzo się wszyscy bali, bo mogli się ukrywać uciekinierzy (o których) nawet gospodarz mógł nie wiedzieć. A jeszcze byli tacy folksdojcz<sup>7</sup>, że wydawali (Niemcom) kto kogo ukrywa.

Także i moi rodzice się bali. Ojciec wszystko chował co przyniósł. Gdy Niemcy przyszli do nas na rewizję (to) obszukali całą stodołę i obejście u dziadka, bo ojciec jeszcze nie miał budynków gospodarczych, tylko przybudówkę przy domu mieszkalnym gdzie mama chowała parę kur i dwa prosiaki. Nic w obejściu nie znaleźli. Ale ojciec miał pas oficerski wojska polskiego i z tego strachu schował w czwartą fajerkę w kuchni, tam gdzie ogień nie dochodził. Ojciec po rewizji zachodził w głowę: skąd oni wiedzieli, że ten pas zwinięty od razu znaleźli (...). Musiał ktoś powiedzieć z bliskiej rodziny. Ojciec podejrzewał kto to mógł zrobić, ale nie powiedział (...) Na tę osobę zwracał szczególną uwagę i powstrzymywał się w rozmowie (z nią) (...) Za ten znaleziony pas Niemcy ojca zbili (...) Sprzączką (od pasa) tłukli po głowie (...), krzycząc skąd ma ten pas, gdzie ukrywa oficera polskiego. Powstał podobno wielki krzyk. Mama, przy piecu na ławie, tuląc nas, mnie, Witka i Edka, do siebie, prosiła Niemców, na litość boską, żeby nie bili ojca (...) (bo) nie jest winien, że nie ma tu żadnego polskiego żołnierza. (...) My oba, ja i Edek, strasznie się ze strachu darliśmy gęby, w obawie, że ojca zabiją. Jakoś ten zgiełk, krzyk i chyba łaska boża uproszona przez mamę, (spowodowała), że Niemcy przestali bić ojca i przystąpili do dokładnej rewizji.

Rewidowali wszędzie. W pokoju wywalili wszystko z szafy. W komorze w zagrodach gdzie była mąka w worku, zboże i kasze (...). Kazali ojcu przynieść widły i oni widłami szturchali w worki i w zboże, które leżało luzem w zagrodzie, czy pod ziarnem nie jest przykryty jakiś żołnierz. Na strychu i w drwalce przerzucali wszystko, ale nic nie znaleźli. Przeklinając po niemiecku, grożąc ojcu karabinem, odeszli. Bardzo to ulżyło matce. To był dla Niej i dla nas wielki stres. Ojciec bardzo się nie przejął. Wiadomo, że był zawsze odważny. Nie bardzo czym można było Go przestraszyć. Pocieszał matkę, która płakała razem z nami. Może

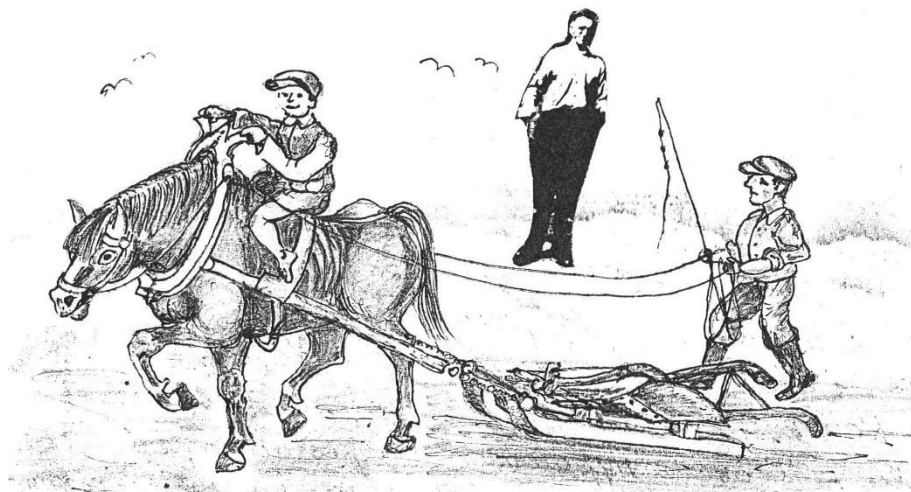
<sup>6</sup> „Borowina to był wielki obszar lasu. Rozciągał się od strony Strachocina, Oleksianki pod Latowicz i Redzyńskie”. W. Mucha, *Autobiografia*, Borowie 2003, s. 23. (rękopis).

<sup>7</sup> „Folksdojcz (Volksdeutsch) – osoba, która podczas okupacji hitlerowskiej wpisała się na listę osób niemieckiego pochodzenia, co dawało jej pewne przywileje”. *Encyklopedia powszechna...*, s. 266.

w środku, w sercu też przypadek (Go) wzruszył, bo był to cud, że Go nie kropnęli, a broń mieli przygotowaną.

Po wojnie, jak mi mama opowiadała o tym wydarzeniu, to choć minęło wiele lat, miała łzy w oczach i ten strach i stres został w Niej na wiele, wiele lat. Ale koń został. Niemcy go nie zabrali, bo nie miał znaku wojskowego wypalonego na pośladku (...). Przeważnie konie wojskowe były znaczone pieczęcią i numerem jednostki czy pułku. Nie wiem tego dokładnie, ale opowiadali mi, że Niemcy jak zabrali od gospodarza konia to znaczyli (go) wypalając literę „H”. (...) Tym koniem obrabiali wspólnie pole dziadek i ojciec.

W 1942 roku ojciec, mając pieniądze z zarobku przy traczce i kopaniu studzien, kupił młodego konia od Władka Sabaka „od babów” – taki miał przydomek (...). Gdy ojciec przyprowadził tego konia (to) ja z Edkiem nadaliśmy mu imię Kasztan, bo i był maści kasztanowej. Bardzo polubiliśmy tego konia. Pomimo, (że) był młody, ale był bardzo spokojny, choć w pracy (...) bardzo szybki, że ojciec nie mógł wydeżyć za pługiem jak na nim orał. Ale przeważnie do orki chłopci się sprzęgali i orali na dwa konie. Dużo jeździłem wierzchem, trzymając się chomąta jak ojciec wracał do domu, wioząc pług na sankach, specjalnie zrobionych do przewożenia pługa, redekła czy brony.



Tak wracałem z pola, z tatą do domu. (Tata) często mnie wsadzał na konia (...)

W tym samym 1942 roku przyszedł na świat drugi mój brat. Na Chrzcie Św. nadano mu imię Klemens. I tak było nas trzech braci (...). Wszyscy poczęci w wielkiej naszych rodziców miłości.

Nawiązując do naszych rodziców, to bardzo się kochali. Bardzo się rozumieli o choć było ciężko, bo się dorabiali, zawsze byli weseli, dowcipni (...), bardzo gościnni. Często przyjmowali gości – bliskich znajomych z rodziny. Ale (też) przychodziły sąsiadki, ciotki, koleżanki z różnymi robótkami. Mężczyźni przychodzili do ojca żeby się ostrzyć, bo ojciec był takim wiejskim fryzjerem. Jedni



się strzygli, inni przy stoliku grali w karty, opowiadali dowcipy, pili samogon, a w końcu śpiewali różne piosenki, pomimo (tego, że) była wojna, spadały bomby, były łapanki i trzeba było Niemcom oddać kontyngent wyznaczony. (Mimo wszystko) duch Polaka nie zamierał. Właśnie śpiewem, spotkaniami i opowiadaniem dowcipów, picciem samogonu nie upadał na duchu, wierzył, że Niemiec musi przegrać wojnę. To dobre samopoczucie, humor – to była broń w walce z okupantem.

Właśnie jako kontyngent siostra mamusi Jadzia dostała od sołtysa kartę na wyjazd przymusowy do pracy do Niemiec. Pamiętam ten mglisty poranek. Ciocia Jadzia żegnała się z rodzicami i innymi ludźmi. Samochodem ciężarowym tzw. budą wywieźli (ją) Niemcy do Mińska Mazowieckiego, a bydłocymi wagonami, koleją (...) do Niemiec. (...) Ja w tym czasie (pożegnania) wybierałem kartofle z piwniczki, która była wykopana pod podłogą w kuchni. Mnie jako Wichcia ciocia też pocałowała i ze łzami w oczach odjechała. Nawet ojciec, twardy chłop, nie mógł się powstrzymać. Też płakał. Ja nie rozumiałem o co chodzi, ale też z nimi płakałem. (...) i wywieźli do Niemiec na roboty, jedynego brata naszej mamy Janka. W domu naszym i u dziadków powstał wielki smutek i żal, a nawet strach, czy Niemcy jeszcze kogoś z domu nie wywiozą. Babcia, mama i siostry mamy często płakały i się modliły (o to) żeby Jadzi i Jankowi nic się nie stało i szczęśliwie do domu cali i zdrowi po wojnie powrócili.

Mój ojciec i dziadek i wszyscy liczyli, że chwila a wojna się skończy. (...) (Sądzieli), że sojusznicy, Anglicy i Francuzi, nas wyzwolą. Wiedzieli (o tym) dlatego, że (...) wygnańcy z Warszawy wieczorami, przy zakrytych kocami oknach, przy lampie naftowej, opowiadali chłopom o rychłym zakończeniu wojny (...). Jednak się mylili, jeszcze długo wojna dawała się we znaki.

Była bieda. Nie było co jeść. Chleb był wydzielany. Do chleba mama gotowała cukrowe buraki i robiła (z nich) marmoladę, bo nawet jabłek nie było (...) bo nie było sadu. Chłopi chowali świnie i po cichu przed Niemcami (je) bili. (...) Ci co nie oddali kontyngentu mieli z tego kłopot. Za oddanie kontyngentu Niemcy dawali pół litra wódki z białą główką – tak tę wódkę nazywano.

W czasie okupacji nie dość, że Niemcy okradali (...) Potworzyły się różne bandy – partyzantka leśna. Przychodzili w nocy do obór, chlewów i wykradali krowy, konie, świnie. Dlatego często z komory przy chałupie (chłopi) robili stajnie i w chałupie trzymali (...) konie. Niekiedy krowa była chowana z koniem. Było i tak, że i kury i inny drób był w sieni pod ławką koło pieca, a i luzem po kuchni chodziły kury. Ten zwyczaj był już zapożyczony z I-szej wojny światowej. Chłopi zakładali też sztaby w borach. Były wyznaczane warty przez sołtysa. Kolejno, po dwóch chłopów w nocy pilnowało wieś przed bandziorami, złodziejami i przed pożarem. Byli i miejscowi złodzieje co okradali (...) nawet wiatraki.

(Pewnego razu) chłopci z młynarzem zaczatowali (się na złodziei) i (ich przyłapali). Dali znać sołtysowi i podali (ich) nazwiska. Sołtys dał znać do żandarmów (...), nazywali ich chłopci granatowymi. Przyjechali pewnego jesienno popołudnia i na drodze do Iwowego, na moście, (ich) rozstrzelali. Było ich (rozstrzelanych) trzech: dwóch braci i jeden obcy, prawdopodobnie (...) niewinny, ale, że się schował kobieta, która nie wiedziała o co chodzi, wskazała miejsce (...) (Jego)

rodzice tego nie wiedzieli bo byli w lesie. Wycinali (...) wrzos i grabili liście na ściółkę dla bydła i na obstawkę do chałupy – żeby w zimie było ciepłej. A ja, z Sekułą Staśkiem i Janem Rosą (...) z za węgła stodoły u Świątka patrzyliśmy (...) jak wygląda egzekucja. To było straszne. Bardzo dobrze (to) pamiętam bo byłem z mamą z pocieszeniem przed pochowaniem. Dwóch braci leżało w trumnach. Jeden miał głowę okręconą, bo dostał kulę w tył głowy. Na drugi bracie nie było widać żadnych śladów. Ten trzeci to jeszcze wieczorem (dnia poprzedniego) strzygł się u ojca. Nie przewidywał, że na drugi dzień już nie będzie żył. (...) Ważne, że już więcej takich kradzieży nie było.

Były kradzieże innego rodzaju. Na przykład do sklepu wiejskiego dowoził towar pewien Pan, a za parę dni go okradał i ten sam towar był ponownie dostarczany do sklepu. Pewnego razu, gdy mój ojciec miał wachtę w nocy, zauważył, że ktoś kręci się koło sklepu. Miał (już) podejść, bo rozpoznał złodziei. Coś (jednak) Go tchnęło i podpowiadało żeby nie podchodzić. Schował się za starą gruszką, która rosła u Sabaka Józefa przy bramie wjazdu na podwórko i obserwował. (Złodzieje) obrobili sklep (i) załadowali (towar) na wóz z kołami gumowymi, bo ten pan towar przywoził wozem konnym z Mińska Maz. Stać go było kupić platformę, na której w mieście rozwożono węgiel. Z (...) towarem odjechali do tego pana, gdzie mieszkał. Te osoby (złodzieje) były (...) znane ojcu, bo jeden był nawet kolegą ojca. (...) Byli szanowani przez mieszkańców Lalin. Uchodzili za dobrych, szczerych i uczciwych ludzi. Ta sprawa intrygowała ojca. Nie mógł długo z tą wiadomością chodzić. Nie wytrzymał i przy jakiejś okazji zwierzył się jednemu z tych co okradali sklep, a był dobrym kolegą (...) Ten kolega powiedział do ojca: „Masz Pieter szczęście od Boga, żeś się nie ujawnił, bo był rozkaz, (że) obojętnie kto to będzie, z rodziny czy znajomy, miał być rozstrzelany. Dobrze żeś mi powiedział (o tym), a nie innym” i nakazał ojcu zapomnieć o tym wydarzeniu i nikomu nie rozpowiadać (...). No i ojciec zapomniał.

W czasie okupacji spalili sklep Piotrowi Łodydze, (który) później był naszym wujkiem, bo ożenił się z siostrą mamusi Henią, 20 lat młodszą od wujka. (...) Ludzie mówili, że (sklep) spalili Niemcy, ale nigdy nie doszli prawdy, czy to Niemcy, czy ktoś się pod Niemców podłożył.

1944 roku wyszła za mąż siostra mamy Wandzia, za Jana Malitkę z Chromina (...). Że Wandzia wyszła za mąż dziadek postanowił rejentalnie podzielić gospodarstwo. Więc już oficjalnie tą część wschodnią, (...) (na której) ojciec postawił dom mieszkalny, dziadek zapisał mamie i do tego ojcu przypadła obora po dziadku, a ojciec dla szwagra zrezygnował z jednego sąsięka stodoły. Najpierw ojciec przestawił oborę, co mama dostała w spadku, no i (...) i krowę i konia przeprowadzili do swojej już obory i ogrodzili zagrodę dla świń. Zaraz koło obory, a potem po budowanej stodoły, wykopał studnię, bo do tej pory korzystał z dziadkiem.

Oprócz tego spadku, ojciec z mamą mieli i zobowiązania. Dziadkom rodzice zobowiązani byli wydać ornalie<sup>8</sup>, to jest 15 kg mąki pszennej, 10 (kg) kaszy jaglanej, 10 kg kaszy jęczmiennej, trzy rządki kartofli (kopane) wzdłuż staja<sup>9</sup>, a kartofle zasadzić i uprawiać (...), paść im krowę, którą dziadkowie sobie na mleko zostawili i wyprawić kiedyś wesele cioci Heni. Rodzicom nie bardzo się podobały te zobowiązania. Dochodziło często do kłótni dziadka z ojcem. Rodzicom wydawało się, (że) siostra mamusi Wandzia otrzymała dużo, dużo więcej i powinna dziadków utrzymać. Zaczęły się spory, kłótnie i nienawiść dziadków do rodziców.

Jak miałem już parę lat pasłem krowy razem z dziadkiem. Dziadek Szczepan bardzo mnie lubił, a ja Jego. Ciągle siedziałem u dziadków, jak tylko miałem chwilę czasu.

Ciocia Wandzia i wujek Jan byli dobrym i kochającym się małżeństwem. Ciocia dominowała na wujkiem (...). Oboje już nie byli pierwszej młodości. Nasza mama miała już trzech synów, jak ciocia wyszła za męża (...) była tylko dwa lata młodsza od naszej mamy. Urodziła się (w) 1919 roku. Bardzo wujka (...) pilnowała, żeby się nie upił, albo (...) nie chodził grać w karty.

Wujek był bardzo spokojnego usposobienia. Nigdy się nie obrażał na żonę, choć nieraz zwracała (mu), w nieodpowiednim czasie i chwili czy miejscu, uwagi (...), szczególnie zawsze wcześniej zabierała wujka do domu z gości, żeby za dużo nie wypił. Był posłuszny i potulny jak baranek. Szedł do domu, uśmiechając się do gości i przepraszając.

Mój tatuś był bardzo impulsywny i jak coś mu się nie podobało, to wujka ochrzaniał, nie licząc się w słowach (...). Wujek się uśmiechał, spokojnie wysłuchał i jak ojciec przestał, to po prostu powiedział: „Szwagier, czego się złościysz, przecież możemy spokojnie porozmawiać i się dogadać, w ten sposób to szwagrze Piotrze się nie dogadamy” (...) i odchodzi do swojej roboty, choć jeszcze tatuś za nim jeszcze krzyczał. Wujek był ugodowy do każdego. Nigdy nie słyszałem żeby zaklął czy zabluznił, czy na ludzi, czy na konia, czy na krowy. Dziadek i babcia lubili swojego zięcia Jana za to, że nigdy im się nie sprzeciwił. Co innego nasz tata (...) mieli (z dziadkami) odmienne zdanie. Zresztą wujka lubiła cała wieś i był kochany dla mnie. Zawsze stawał w mojej obronie, gdy mnie ojciec ochrzaniał, jak coś źle zrobiłem lub nie wykonałem ojca czy matki polecenia.

A ojciec był surowy. Nie pobił za coś co się nie zrobiło. Karał surowo i nie przebierał w środkach. Wito nasza mama przestała się na nas do ojca skarżyć. Wolała sama wykonać to, co ja miałem zrobić, aby ojciec mnie, czy moich braciśzków, nie bił (...) przy okazji, jak się rozsiardził to mamie częściowo przypisywał winę i mamie też się dostawało. Właśnie wujek Janek często stawał w obronie nas i mamy.

<sup>8</sup> Prawdopodobnie chodzi o „ordynarję – część wynagrodzenia w naturze dawana służbie dworskiej, deputat”. J. Karłowicz, op. cit., t. 3, Kraków 1903, s. 461.

<sup>9</sup> „Staje (Stajanie) – miara odległości lub powierzchni gruntu, zróżnicowana w zależności od miejsca i czasu”. *Encyklopedia powszechna...*, s. 913.



Zdjęcie przedstawia całą rodzinę na weselu cioci Wandzi i wujka Jana. Z prawej strony pary młodych stoi ciocia Henia, najmłodsza siostra mamy. Tatuś z mamusią trzymają Klimka na rękach. Obok stoję ja – Wiktor, trochę większy od brata Edka, (...) Pośrodku siedzi babcia Helena i dziadek Szczepan. Z lewej, przy młodożeńcach stoi ciocia Lodzia, która jednego dnia brała ślub z naszą mamą. Obok stoi wujek Jan Reda, mąż najstarszej siostry mamy (...). Niżej stoi ich syn Heniek i Tadek, a nisko ich córka Konstancja, a za nią Janek Baran, syn Lodzi. Jadzi, siostry mamusi i brata Janka nie ma na zdjęciu, bo są na przymusowych robotach w Niemczech i brak wujka Piotra z Brzuzu, męża Lodzi.

Po weselu cioci i wujka oborę ojciec przestawił na swoją działkę. (Następnie) przystąpił do budowy stodoły. Do chwili budowy (...) korzystał ze stodoły dziadków. W krótkim czasie stanęła stodoła reglówka<sup>10</sup>. Jeden sąsiedź był z bali, a reszta stodoły była obita deskami. Tylko konstrukcja nośna była z regli<sup>11</sup> i stąd powstała nazwa reglówka. Już ze swego lasu wyciął drzewa. W domu z robotnikami pociął trączką deski, krokwie<sup>12</sup> i łąty<sup>13</sup> (...). Dach został pokryty słomą, robiąc wykretaki<sup>14</sup> na specjalnym przyrządzie, ewentualnie w ręku. Wyglądało to tak:

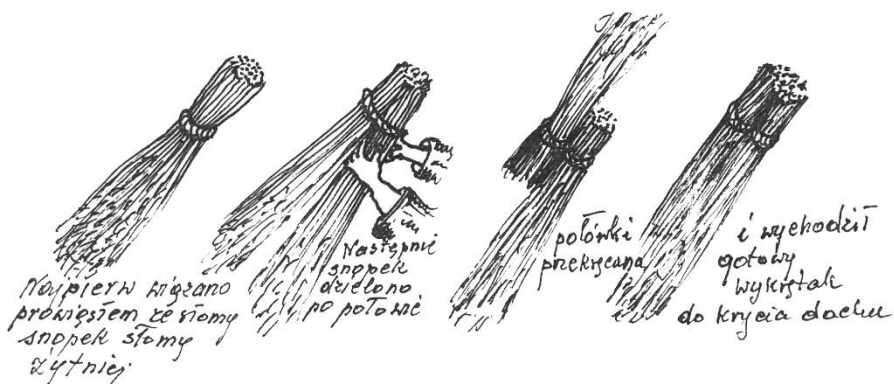
<sup>10</sup> „Konstrukcja budynku zbudowanego z pomocą regli (belek) spójnych z sobą”. J. Karłowicz, op. cit., t. 5, Kraków 1905, s. 18.

<sup>11</sup> „Regle – belki w stodole od słupa do słupa, równoległe przyciesi – belek spodnich, opartych na podkładanych kamieniach (...) przy narożnikach lub podmurowaniu”. Ibid., t. 4, Kraków 1904, s. 408.

<sup>12</sup> Krokwie – „klepki”. Ibid., t. 2, Kraków 1901, s. 408.

<sup>13</sup> „Łata – żerdź, drażek, do którego przytwierdza się słoma na dachu”. Ibid., t. 3, Kraków 1903, s. 68.

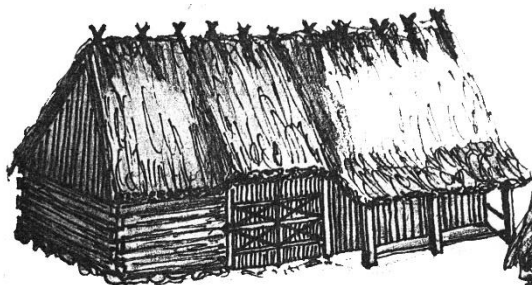
<sup>14</sup> „Wykretak – snopek narożny na dachu”. Ibid., t. 6, Kraków 1911, s. 206.



Przy robieniu wykrętałów pomagałem tatusiowi i przyglądałem się jak (...) to robi. Nasz ojciec zapraszał, prawdę mówiąc to rozkazywał, zachęcał do wszystkich prac w gospodarstwie. Zawsze mówił, że nam się to w życiu przyda. Może miał rację. Ale już w latach 40. i na początku 50., pomatu (...) wkraczała na wieś technika i technologia. Bogaci kupowali młockarnie, kieraty – bo światła elektrycznego nie było. Nawet z zachodnich krańców Polski sprowadzano wiejki<sup>15</sup> – młockarnie, które same odsiewały plewy od ziarna i ziarno sortowały na 3 gantunki czy klasy (...). Po dworach były ciągniki „buldogi”, tak je nazywano. Potem Ursusy – 45, które orały w polu i służyły do napędu młockarni.



<sup>15</sup> Autor tak określa „wiałnię” – urządzenie do oczyszczania wymłóconego ziarna złożone z systemu sit i przyrządów wzbudzających strumień powietrza. *Encyklopedia powszechna...*, s. 1052.



Stodola którą sam Tatusz  
pobudował, sam z pomocnikami  
z mamą i znanymi postawił  
i oposzył całą stodołę

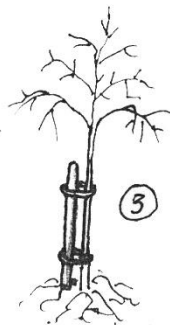
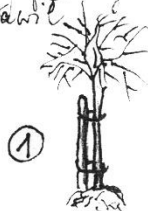
Oboję dostał  
stare od dziadków  
i spadku i sam przy pomocy  
was i ludzi je restauruje

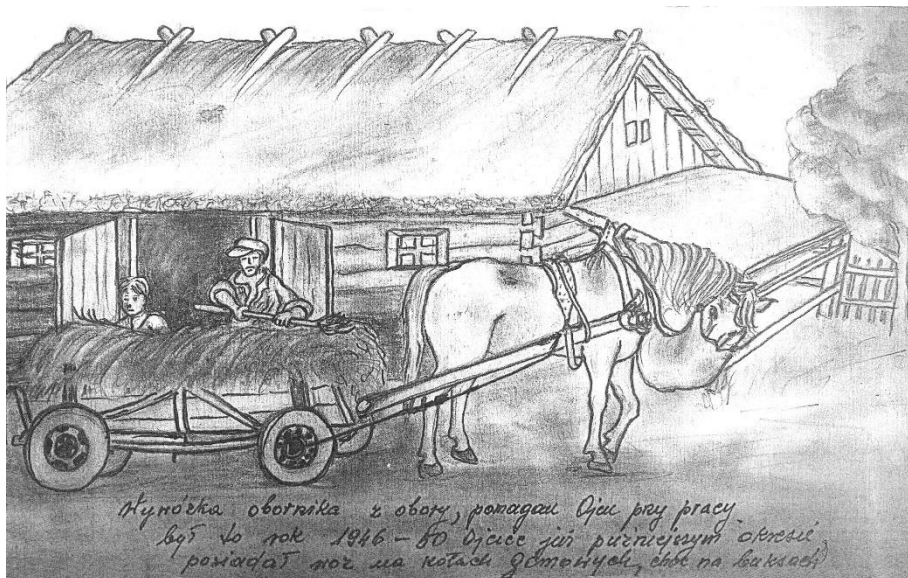


NASZ  
TATUSZ BUDOWNICZY

po pobudowaniu  
budynków gospodarskich  
postawił posadzić drzewka  
owocowe. Na rysunku Ojciec  
przy pracy sadzenia drzewek  
Pierwszą posadził koło domu jabłonię antonowską  
niema jej na rysunku. Na pracostawionym rysunku  
są posadzone następujące drzewka:

- ① to jabłoni o nazwie szara roneta
- ② gruska sosnowka
- ③ gruska fipolotka





*Hyndka obornika z obory, pomagau Ojcu przy pracy.  
był to rok 1946 - bo Ojciec już puźniejszym okresie  
posiadał już na kotach domowych, choć na bakcach*



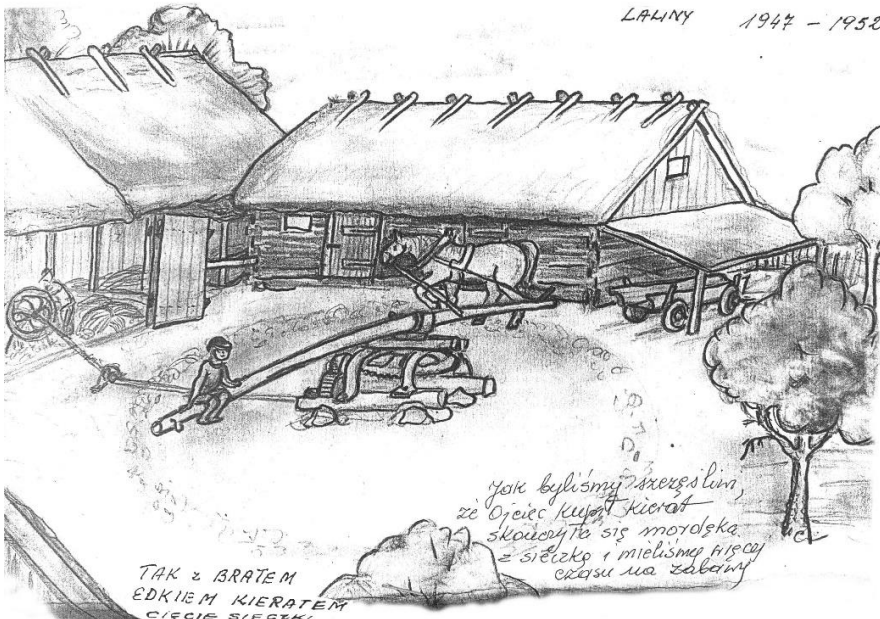
*On nim poszło się do szkoły, trano trzeba było poprosić  
Kronę, na miedzy on stróże między sąsiadami.  
Kronę już się w rielionym roku już, Nosiąc wiosną, nowel w marcu*

W 1948 roku ojciec zakupuje kierat. Jaka to była dla nas braci uciecha. Skończyła się ciężka i żmudna praca rżnięcia siewki dla krowy i konia. Szczególnie była uciążliwa na niedzielę (bo) trzeba było 3 razy więcej narznąć (...). Na Boże Narodzenie czy Wielkanoc to prawie po przyjsciu ze szkoły do wieczora się zeszło rznąć siewki. Chłopaki ze wsi chodzili na mlecz do króli, albo grali w palanta czy w piłkę, a zimą chodzili na łyżwy czy sanki, a my musieliśmy siedzieć w stodole i rznąć siewkę do wieczora. Jak ojciec nie poszedł do ludzi do pracy, to On kładł słomę i siano do lady, a my już później, jak Klimek trochę podrośl, to jak byłem przy korbie, a oni ciągnęli pasek i to było lżej.



*Tak myślała praca przy siewkarni z tą  
a jak. nie było, tatusia Edek kładł w ladę  
a ja ciętym białym przy korbie a Klimek ciągnął  
za pasek*

Jaka była uciecha, gdy ojciec zamontował kierat i połączył z siewkarnią specjalnym żelaznym drągiem (...) rżnięcie siewki na jakiś czas odpadło, bo kieratem kosy bardzo szybko cięły. Koła zębate szybko pociągały wałki, (ciąć) słomę z sianem. Można było bardzo łatwo wsadzić palce w tryby. Tego się ojciec obawiał i do siewkarni nas nie dopuszczał i sam rżnął siewkę, a koń sam chodził, (...) z przywiązany drążkiem przy pysku (...) do dyszla w kieracie.



LALINY 1947 - 1952

*TAK z BRATEM  
EDKIEM KIERATEM  
CIĘCIE SIEWKI*

*Jak byliśmy młodziśmi,  
że Ojciec kupił kierat  
skończyła się młocka  
z siewką i mieliśmy więcej  
czasu na zabawę*

Z chwilą zainstalowania kieratu skończyła się młocka cepami. Ojciec kupił używaną młockarnię – małą „targankę”. Tak nazywano tę maszynę, bo w czasie młocki wychodziła słoma targana, co było wyśmienite do ścielenia krowom.



Wróć do czasów jeszcze wojennych, gdyż było wiele ciekawych zdarzeń. Warto byłoby (...) przypomnieć o warunkach w jakich żyli rodzice i my, trzech braci: Ja Wiktor, Edek, Klimek, bo Marian urodził się już po wyzwoleniu w 1946 roku (...). Jak już opisywałem wcześniej o okupacji Niemców – hitlerowskich, to teraz chcę opisać to co pamiętam jak Niemcy się cofali po napadnięciu Hitlera na Związek Radziecki. Otóż wojska radzieckie dały popęd Niemcom po obronie Stalingradu i potem bitwy pod Lenino, wspólnie z 1-szą Armią Wojska Polskiego, (z którą) pognali Niemców.

W 1944 roku, w lipcu, wojska radzieckie doszły już do Polski i znalazły się w Lalinach. Piszę dlatego wojska radzieckie, gdyż Rosja była złączona z krajami Rosji sowieckiej. Powstały republiki, a całość była nazwana Związek Republiki Radzieckich, tak jak Ameryka się połączyła (i) z państwem powstały Stany i Ameryka przyjęła nazwę Stany Zjednoczone. To tyle z historii (...).

Teraz chciałbym napisać co działo się we wsi Laliny i w naszej rodzinie. Nastąpił piękny pogodny lipiec – sierpień 1944 roku. Wojska radzieckie wtargnęły do naszej wsi. Dowództwo rozdzieliło kwatery po domach. U nas doszło dwóch ruskich żołnierzy. Jeden, jak pamiętam był blondynem o niebieskich oczach, wysoki i szczupły, robił wrażenie miłego człowieka.



(...) Po (...) paru tygodniach pobytu (u nas) tych dwóch wojaków, rodzice bardzo się z nimi zaprzyjaźnili. Byli bardzo fajni. Co rano ten blondynek dawał nam do łóżka po dwie kostki cukru. Mama dostawała od nich kawę zbożową, czarny wojskowy chleb; przynosili nieraz konserwy mięsne. Nieraz razem z nami jedli obiady, kolacje zakrapiane samogonem. Pamiętam, bardzo lubili kartofle gotowane z pokrojoną cebulą (...). Pamiętam, że to rodzicom smakowało. Gdy mieli trochę czasu to nawet pomagali ojcu w obejściu. Kiedyś chcieli od ojca bimbru, ale ojciec nie miał. Powiedział, że nie ma drzewa do kuchni, w potrzeba dużo i dlatego (bimbru) nie robił.

Pewnego wieczoru zajęchały samochody ciężarowe z drzewem pociętym na kawałki. Ojciec się przestraszył, bo nie miał gdzie drzewa schować. Było go tak dużo, że i sąsiedzi w nocy (...) przewozili do siebie, chowali do sąsieków, kładli na oborę, bo bali się jak ojciec, NKWD<sup>16</sup>. Enkawudziści to byli jak żandarmeria. Pilnowali porządku w Ruskich, (tak) że bali się ich żołnierze rosyjscy. Raz na zebraniu wiejskim ojciec coś zażartował lub powiedział coś nie tak, to na drugi dzień ojca zabrali (...) na przesłuchanie do Mińska Maz. (...) puścili go na drugi dzień. Tak (...) się przestraszył, że już więcej na zebrania nie chodził. Ale z Józkiem Gajowniczkim i Ryśkiem Nużyńskim pędził samogon. I to pędzili u nas w kuchni nocą. Zasłaniali kocami okna, lampę naftową przekręcali i pędzili, Rusczy żołnierze, których wspominałem, byli na czatach z automatami w ręku.



W marcu 1945 roku (...) żołnierze co u nas byli na kwaterze musieli się pożegnać i przyszedł do nich rozkaz iść na Berlin. Pożegnanie było bardzo czułe. Tak się rodzice przyzwyczaili do (nich), a oni do rodziców, że nie było końca

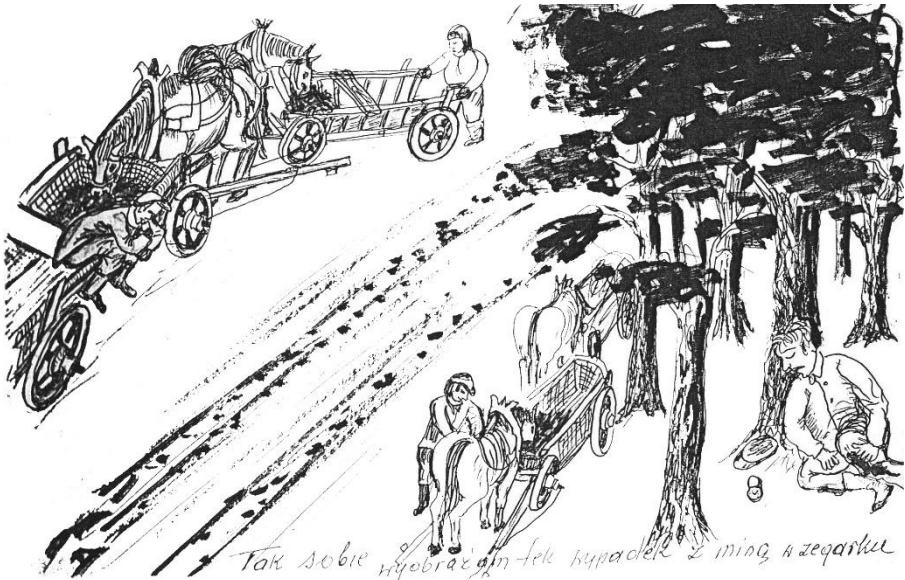
<sup>16</sup> Narodny Komissariat wnutriennych dzieł, Ludowy Komissariat Spraw Wewnętrznych, centralny organ radzieckich władz bezpieczeństwa, przekształcony w 1946 r. w Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR. *Mała encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1969, s. 720.

pożegnań. Były pocałunki, były łzy. Oni i rodzice płakali i my też. W końcu mama przeżegnała się na drogę i całym taborem pojechali w kierunku Warszawy. W domu zrobiło się pusto i smutno.

Po nich przechodziły różne tabory, czołgi, samochody, ale i wozy z sianem i konie nieduże syberyjskie. Przybywały (na) 1 lub 2 noce i szły dalej.

Pewnego razu Ruscy nakazali sołtysowi wyznaczyć podwozy i trzeba było (...) jechać. Taką podwoź miał wyznaczoną nasz ojciec i wielu chłopów ze wsi. (...) nieśli rannych żołnierzy i takich co po drodze słabli, albo mieli chore nogi otarte lub zranione. Ojciec dojechał z innymi chłopami do Góry Kalwarii i tu dowództwo rosyjskich wojsk te podwozy zwolniło do domu. Wracając do domu, przydarzyły się im różne wypadki. Niektórym konie padły po drodze i ktoś na zmianę swoim koniem ciągnął drugi wóz, aby tego gospodarza przyciągnąć do domu.

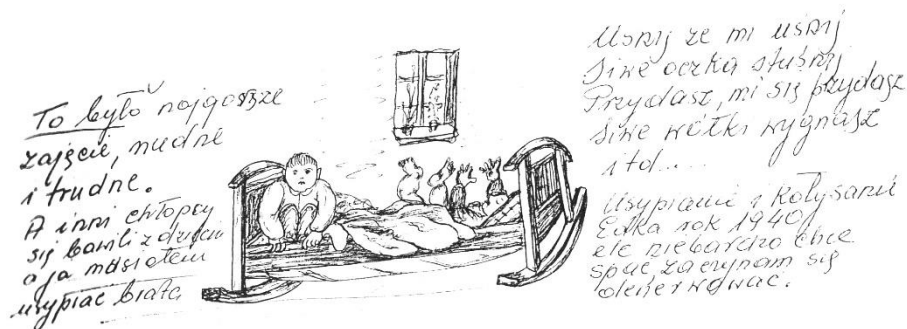
Wracając do domu, po drodze zatrzymywali się, żeby dać koniom odpoczynek i je nakarmić, a chłopcy poszli w las za swoją potrzebą. Jeden gospodarz kucnął sobie, żeby się załatwić. Był to Stanisław Pazura z Lalin. Zauważył, że coś w krzakach się błyszczy. Gdy się załatwił, podtarł sobie tyłek, zaciągnął portki i podszedł do tego co się błyszcząło. Chłop był silny, dobrze zbudowany, wysoki, ale (...) wszystkiego ciekaw. A ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Naraz chłopci i nasz ojciec, posilając się przy wozie, usłyszeli wybuch od strony lasu. Podbiegli i okazało się, że tu leży oparty o drzewo, z zakrwawioną nogą Stasiek Pazura. Włożyli go na wóz i zawieźli (...) do Kołbieli (...). W Kołbieli zaopiekował się (nim) lekarz. Nie wiem co dalej się z nim działo, bo mi tatuś nie powiedział (...) Okazało się, że do kolana amputowano mu nogę. Znalazł zegarek kieszonkowy. Gdy otwierał kopertę, to ten zegarem wybuchł i tak się stało.



*Tak sobie wyobrażam ten wypadek z moim zegarkiem*

Od małych lat nie tylko pomagało się ojcu, ale (gdą) miało się 2 lata to trzeba było mamie pomagać. Wsadzali do kołyski w nogach i trzeba było kołysać nowo narodzonego brata Edka. Mama wykonywała jakąś pracę w kuchni i zarazem śpiewała do snu bratu (...) nieraz ja z nim zasypiałem. Mama śpiewała tak: A, a, a kotki dwa (...)

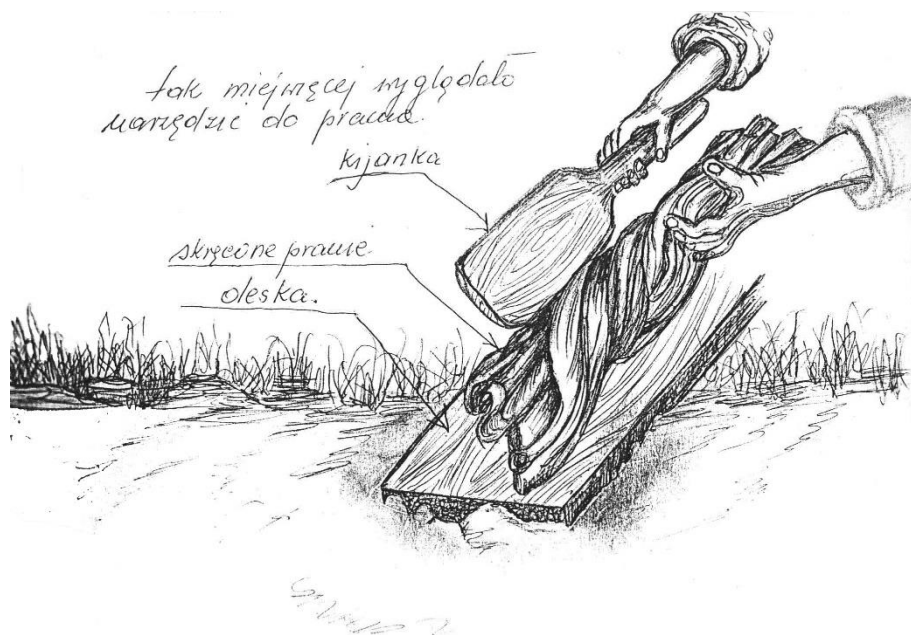
Bywało tak, że (...) kolebka się wywróciła i obaj leżeliśmy na podłodze, a ja dostawałem od mamusi klapsa, bo za bardzo mocno rozbijałem kołyskę i wypadaliśmy razem z poduszką i sienniczkiem napełnionym słomą.



Mając już sześć-siedem lat chodziłem z matką pracować do sadzawki, wożąc, zrobioną taczka drewnianą przez ojca, pranie i szaflik na wypraną bielizną (i) ubrania ze swojej roboty.



Razem z matką kijankami<sup>17</sup> na desce prało się. A jak było większe pranie, to jeździło się wozem do rzeki Rydni w Chrominie. Brało się dwa snopki słomy, dwie deski i jakąś derkę pod nogi. Klęcząc, z całą siłą kantem kijanki, waliło się w namoczone w wodzie pranie.



Pozwolę sobie wrócić do lat 1944–45, do czasu jak wojska radzieckie były w Lalinach na kwaterach. Właśnie od radzieckich wojsk zaczęło się życie kulturalne we wsi. Zaczęli dla mieszkańców (...) wyświetlać filmy. Były to filmy propagandowe, (...) kroniki z walk ze wspólnym okupantem niemieckim, na frontach walk. Były wyświetlane filmy fabularne, przeważnie o tematyce wojennej. Ale były wyświetlane i filmy rozrywkowe, pokazywanie wyzwolonych terenów ZSRR, w których już kwitło życie, w fabrykach, sowchozach<sup>18</sup> i kołchozach<sup>19</sup>.

Propaganda była tak duża, że my, mali chłopcy żeśmy uwierzyli, a chłopcy po cichu szepotali i rozmawiali ze sobą. Rosa Janek straszyl ojca: Pioter, nie będzie po wojnie prywatnych gospodarstw, będą tylko kołchozy i spółdzielnie produkcyjne. Ojciec odpowiadał: Ja jak patrzę na te filmy, to chyba masz rację! Ale jak się będziemy bronić? Tadeusz Nieprzecki przerywa dyskusję i mówi: Pożyjemy to zobaczymy. Na razie chodźmy do Piotra, tzn. naszego ojca, zagramy w karty

<sup>17</sup> „Kijanka – krótka deszczułka z rączką, służąca do prania białizny”. J. Karłowicz, op. cit., t. 2, Kraków 1901, s. 352.

<sup>18</sup> Skrót do rosyjskiego *sowietskoje choziajstwo* – państwowe gospodarstwo rolne w ZSRR. Ibid., s. 901.

<sup>19</sup> Skrót od rosyjskiego *kolektiwnoje choziajstwo* – rolnicza spółdzielnia produkcyjna w ZSRR, zatrudniająca na stałe robotników. *Encyklopedia powszechna...*, s. 399.

i strzelimy sobie po kielichu krzakówki (tak też nazywano samogon, a to z tej racji, że był pędzony w krzakach) i może bym się przy okazji ostrzygł. A był to już późny wieczór.

Filmy były ciekawe dla nas, dla młodych i malutkich dzieci. Każdy seans zaczynał się od kroniki z frontu i życia wyzwolonych terenów ZSRR. Potem był film wojenny, a na koniec były wspaniałe bajki rosyjskie. Każdy z wielką uwagą, humorem oglądał, a widzów nie brakowało, bo wstęp był wolny, bez biletów. Nie było filmu, żeby nie występował artysta grający na harmoszce. Takie sztuczki wykonywał, że ludzie i dzieci płakali ze śmiechu.



Potem, jak przyszło wyzwolenie całej Polski i poddanie się Niemców, życie nabrało barw. Ludzie się bardzo cieszyli, choć była bieda to żyli wesoło, odwiedzali się, śpiewali piosenki.

Sabak Henryk, nauczyciel z Lalin, zaczął organizować teatryki z chłopami żonatymi i starszą kawalerką. Teatryki były organizowane zimą i przed zniwami, kiedy były puste sąsiedki, bo były sztuki wystawiane w stodołach. Pamiętam, jak chodziłem z mamą, nieraz i ojciec się wybrał. W niedzielę późnym popołudniem były wystawiane (...).